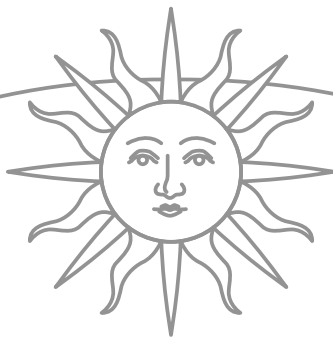


CHOWONIEC

STOWARZYSZENIE KULTURALNO-EDUKACYJNE

V SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

WYNIKI KONKURSÓW
literackiego oraz graficznego



Autorzy opowiadań alfabetycznie: Tomasz Dąbrowski, Anna
Gašiorowska, Amelia Kordaszewska, Agnieszka Pawłowska, Maciej Przybysz,
Anna Zborowska

Autorzy grafik alfabetycznie: Barbara Chełstowska, Tomasz Panek, Igor Pawłowski,
Maja Żądłowska

Wstęp: Marcel Mroczek

Skład: Agnieszka Szydłowska

Korekta: Wojciech Kuczyński

ISBN: 978-83-960643-5-6

INFORMACJA O LICENCJI:



Creative Commons CC BY-NC-SA 4.0 <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/deed.pl>

PATRONAT MEDIALNY



współfinansowane ze środków Miasta Szczecin

Miasto Szczecin

Wszystkie opowiadania oraz grafiki powstały jako część projektu
"V Szczecińskie Spotkanie z Dreszczykiem", który był współfinansowany
ze środków miasta Szczecin w ramach #mikroDOTACJE2023

SZCZECIN 2023



SPIS TREŚCI

Wstęp	4
KONKURS LITERACKI	6
I MIEJSCE - Maciej Przybysz, Refulat.....	7
II MIEJSCE - Anna Gąsiorowska, Jedenaste nie podglądaj.....	10
III MIEJSCE - Anna Gąsiorowska, Kaduk z Gocławia.....	13
WYRÓŻNIENIE - Tomasz Dąbrowski, Paprykarz Mocno Szczeciński.....	19
WYRÓŻNIENIE - Amelia Kordaszewska, Zjawa.....	22
WYRÓŻNIENIE - Anna Zborowska, Kamień w wodę.....	25
KONKURS GRAFICZNY	28
I MIEJSCE - Barbara Chełstowska, Gdy nikt nie spogląda na Wzgórze Trygława.....	29
II MIEJSCE - Tomasz Panek, Dźwigozmarły.....	30
III MIEJSCE - Maja Żądłowska, Plac Orła.....	31
WYRÓŻNIENIE - Igor Pawłowski, Selfie z duchem.....	32

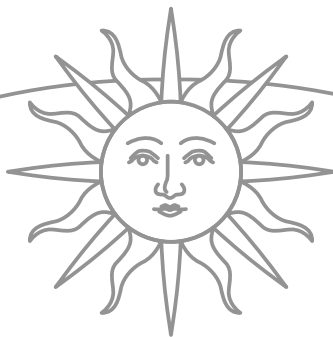


WSTĘP

Chciałbym wszystkim artystkom i artystom, którzy zgłosili swoje prace na konkursy „Szczecin z dreszczykiem literacko” i „Szczecin z dreszczykiem graficznie”, serdecznie podziękować. Dziękuję Wam w imieniu jednego jak i drugiego jury za nadesłane prace, za to, że Wam się chciało i że staracie się odsłaniać przed nami thrillerowe oblicze naszego pięknego miasta. To naprawdę wiele dla nas znaczy i jesteśmy za to ogromnie wdzięczni.

Pozwólcie, że podzielę się swoimi (i nie swoimi) spostrzeżeniami z obrad jurorskich i podsumuję czwartą edycję konkursów. Tegoroczne prace literackie obfitowały w dużą ilość groteski, czarnego humoru czy komizmu sensu stricte. Wiele nadesłanych opowiadań z przymrużeniem oka traktowało nasze miejskie legendy, dopisywało nowe interpretacje do starych faktów lub przedstawiało Szczecin w krzywym zwierciadle, co było niezwykle interesujące. Nie przypominam sobie, by w którejkolwiek wcześniejszej edycji konkursu było tak dużo prac, przy których śmiałem się lub przy których doceniałem sam dowcipny koncept autorek lub autorów. Wasze prace poszerzyły „dreszczykowość” naszego miasta i jego historię. Również w tym roku wiele prac odsłoniło przed naszymi oczami dawno zapomniane lub uznawane za nieatrakcyjne dzielnice. Nasze miasto jest powierzchownie naprawdę duże i różne jego dzielnice mają różne historie, dlatego dziękuję, że pochyliliście się nad nimi i fabuły swoich opowiadań umieszczaliście nie tylko w śródmieściu.

Zauważyłem też, że coraz trudniej nowelistkom czy nowelistom odnaleźć się w tkance historycznej naszego miasta. Że coraz mniej jest samego Szczecina w Szczecinie i w jego thrillerowych tajemnic w Waszych pracach. Bardzo często są to nawiązania lub motywy zupełnie luźne lub właściwie nieistotne i gdyby nie konkretne nazwy ulic, opowiadanie mogłoby opisywać dowolne miasto w Polsce, jeśli nie na świecie. To naprawdę zastanawiające i wraz z jury literackim pochylimy się nad tym zagadnieniem, tworząc przyszłoroczny regulamin konkursu. Oprócz akcentów mrozących krew w żyłach, czy wywołujących niepokój egzystencjalny, bardzo zależy nam na literackim



odczucie szczecińskości i tożsamości naszego miasta w nas samych. Scenografia, owszem, piękna, ale to tylko scenografia – atrapa rzeczywistości, a nie jej istotny bohater. Dlatego liczymy, że w przyszłym roku, podczas jubileuszowego, piątego konkursu, Szczecin opowie nam o swej istocie z nawiązką.

Prac graficznych w tym roku było stosunkowo mało, lecz ilość wynagrodzono jakością. Artyści i artystki w tym roku sięgnęli po bardziej tradycyjne formy sztuk plastycznych, porzucając fotografię na rzecz ołówków, kredek czy pisaków. Ten obrót spraw bardzo ucieszył nasze jury, które postanowiło docenić prace, w których widać warsztat, pracę i pomysł. Widać niesłabnąca popularność motywów słowiańskich w graficznej interpretacji Szczecina, zaś dźwigozaury osiągnęły już status kultowych i jedynych w swoim rodzaju. Plastyczki i plastycy zakochali się w tych żelaznych żurawiach i możliwościach, jakie daje ich ożywienie.

Niestety wraz z zachwytaami nadchodzi smutna konstatacja, że prac zgłoszonych w tym roku w porównaniu do prac literackich było naprawdę mało. Przyszłoroczne jury wraz z organizatorami będą musieli pochylić się nad tym problemem. Czy to nazwa odstręcza lub jest niejasna? Czy tematyka zbyt ogólna? A może temat w oczach mieszkańców Szczecina jest mało inspirujący? Są to kwestie, z którymi będzie trzeba się zmierzyć, by nasze miasto dalej miało swoje „dreszczykowe” odsłony i byśmy mogli się nimi cieszyć przez jeszcze wiele lat.

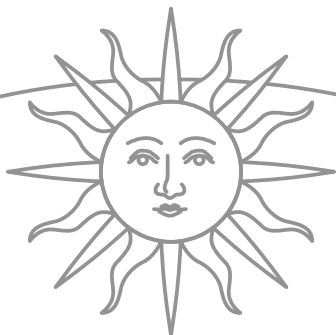
Tym bardziej jeszcze raz dziękuję wszystkim osobom, które w czwartych edycjach konkursu „Szczecin z dreszczykiem...” wzięły udział. Dzięki Wam wiemy, że nadal należy (a nawet trzeba!) organizować ten konkurs i pozwalać dochodzić do głosu kolejnym pokoleniom artystek i artystów, którzy czekają na możliwość szerszego zaprezentowania swojej thrillerowej sztuki i odsłony miasta.

Marvel Mroczek

Prezes Stowarzyszenia Kulturalno – Edukacyjnego Chowaniec

KONKURS LITERACKI





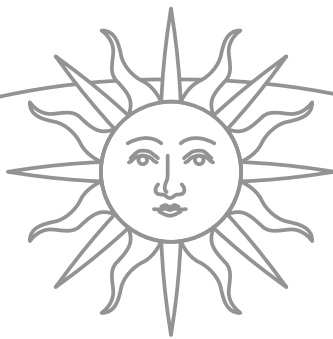
REFULAT

MACIEJ PRZYBYSZ, I MIEJSCE

Jak w co drugi dzień, Michał chwycił lornetkę i torbę z aparatem, a potem wsiadł do ubłoconego auta i ruszył w stronę portu. Jesień na dobre zagościła w Szczecinie, wstawał chłodny, mglisty poranek. Przyjemnie jechało się opustoszałymi ulicami śródmieścia. Od świateł na Matejki, gdzie teraz ziała urbanistyczna dziura po Domu Marynarza, do skrzyżowania w lewo na Most Długi, trafiła mu się zielona fala. Potem znów skręcił w lewo, minął zarząd portu i już był na Logistycznej, gdzie musiał zwolnić, bo na mokrym asfalcie kuliło się kilkanaście sierpówek. W ostatniej chwili uciekły spod maski.

Od roku prowadził nadzór przyrodniczy terenu budowy pól refulacyjnych, na których odkładano urobek z pogłębiania kanałów portowych. Załadowana pogłębiarka przypinała się do rurociągu, który transportował na wyznaczone miejsca wodę z piachem i czarnym szlamem. Cieszył się, że kolejna kontrola wypadła mu w niedzielę. Przyjemniej się pracowało, gdy nikt nie zagadywał go w terenie. Parę dni wcześniej, gdy fotografował szablodzioba siedzącego na rurociągu przerzuconym przez Duńczę, musiał odebrać telefon w pilnej sprawie. Podczas rozmowy ptak odleciał, pozostawiając go z ledwie kilkoma nieostrymi zdjęciami i uczuciem niedosytu.

Obserwacją podzielił się z panem Andrzejem pracującym na Ostrowie Mieleńskim. Brzuchaty sześćdziesięciolatek obsługiwał koparkę i doglądał spraw technicznych. Akurat z nim przyjemnie się gawędziło, zawsze podpytywał o ptaki i sam donosił o kilkunastu bielikach siedzących razem, jakby miały ważne spotkanie. Poza nim nikt na stałe nie przebywał na wyspie, był więc jak rozbitek, jak podstarzały Tom Hanks w „Cast Away”. Pan Andrzej dopływał na Mieleński niewielką łodzią motorową, czego Michał bardzo mu zazdrościł, samemu mając do dyspozycji kajak. Pływanie i chowanie go w krzakach było na dłuższą metę uciążliwe.



Przy bramie zagadnął go ochroniarz kończący obchód. Michał opuścił szybę.

- Panie Ptaszek, słyszałeś, że Andrzej zmarł wczoraj?
- Jak to? - Michała замуrowało.
- Znaleźli go tam, za kanałem. Ponoć miał zawał, ale mi się zdaje, że te twoje kaczki go zadziobały - zarechotał ochroniarz, zaciągnął się papierosem i odszedł.

Michał zaklął w myślach. Było mu szkoda poczciwego mężczyzny. Wrzucił jedynkę i ruszył dalej błotnistą drogą, nie mogąc pozbyć się nieprzyjemnego, mrowiącego odczucia.

Nad Duńczycą unosiły się kłęby mgły. Gdy płynął, powietrze robiło się coraz zimniejsze, a ciszę mącił jedynie plusk wioseł. Słońce zdawało się świecić mętnie i złowrogo, ale wiedział, że to tylko jego wyobraźnia.

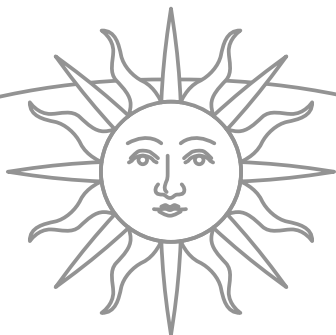
Wygramolił się na brzeg bezludnej wyspy. Leżała niemal w sercu miasta. Kiedyś zarośnięta i niedostępna, teraz zmieniona w refulat. Zraniona ludzką ręką szczecińska amazonia.

Stanął na koronie wału, przy budce, w której przesiadywał pan Andrzej. W drzwiach nadal znajdował się klucz, obok stało 3-tonowe wozidło obrotowe, którym jeździł. Dalej, na piachu, grupka kormoranów suszyła skrzydła. Łypały na Michała zielonkawymi oczami i ani myślały odlecieć.

Dreszcz przeszedł mu po plecach. "Niech to, zimno dzisiaj" - pomyślał i odpalił papierosa, by zebrać myśli. Po chwili spojrzął przez lornetkę, wyławiając znajome sylwetki ukryte w trzcinach. Krakwy, świstuny, rożeńce. Spłoszone cyraneczki wystrzeliły z szuwaru jak pociski i dołączyły do płaskonosów. Bardzo dużo ptaków, blisko tysiąc. Zapełniały całą otwartą powierzchnię wody.

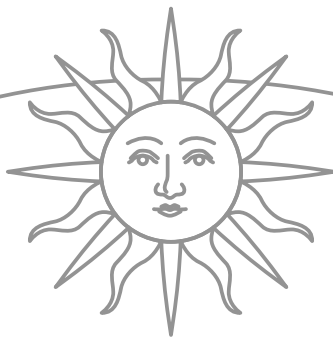
Czaple siwe, szare i ulotne niby mgła. Przygaszona biel łabędzia.

Łyski czarne jak piekło. Dwie setki wron. Wszystkie zdawały się patrzeć na niego.



Nagle coś przykuło jego uwagę. Obok powalonego pnia, po pas w wodzie, stał mężczyzna. Michał miał już zawołać, że tam niebezpiecznie wchodzić, że grząsko, ale głos uwiązał mu w gardle, a włosy stały dęba. To był pan Andrzej. Koparkowy odwrócił się, spojrzał na niego mętным wzrokiem śniętej ryby i wskazał palcem, a wtedy ptaki wystartowały z wrzaskiem i głośnym łopotem skrzydeł, prosto na Michała.

Wszystkiemu przyglądały się siedzące nieopodal kormorany.



JEDENASTE NIE PODGLĄDAJ

ANNA GAŚSIOROWSKA, II MIEJSCE


Był ciepły, majowy poranek. Mała, ślepa uliczka na Szczecińskim Pogodnie budziła się do życia. Eugenia, mieszkanka domu pod numerem dziesiątym, otworzyła okno, położyła poduszkę na parapecie i wygodnie się ułożyła.

“Co my tu mamy?” - pomyślała, rozglądając się po okolicy - “Wiśniewscy spod piętnastki znowu nie wypielili chwastów przed domem. No jak to wygląda? A Hanka spod jedenastki okna by w końcu umyła. ledwo co widać przez te brudne szyby”. Kobieta prychnęła pod nosem. “No i ten stary dom po Górskich. Mógłby ktoś go w końcu kupić. Ale spadkobiercom to się w głowach przewracało, myślą, że na Pogodnie byle ruderę sprzedadzą za miliony”.

Przez kolejną godzinę nie wydarzyło się nic godnego uwagi. Ktoś wyprowadził psa, przejechało kilka samochodów, przeszło kilka osób. Eugenia marzyła o jakiejś zmianie, o czymś, co by sprawiło, że krew w żyłach znów popłynęłaby szybciej.

W końcu los się do niej uśmiechnął. Pod dom o numerze trzynastce podjechała ciężarówka z napisem “Przeprowadzki”. Eugenia cały dzień obserwowała, jak panowie wnoszą do domu meble i kartony. W końcu, późnym wieczorem, pod dom dotarli nowi właściciele. Eugenia omal nie wypadła z okna, żeby im się jak najlepiej przyjrzeć. Było jednak tak ciemno, że nawet światło latarni nie pozwalało na dokładne obejrzenie nowych sąsiadów. Westchnęła zawiedziona, zwinęła swoje centrum obserwacyjne i poszła spać.

Następnego dnia wstała w zdecydowanie lepszym humorze. Podśpiewując wyłożyła poduszkę na parapet. Jej wzrok



od razu powędrował pod numer trzynasty. Jakie było jej rozczarowanie, kiedy zobaczyła opuszczone rolety. Zrobiła szybki rekonesans po okolicy - "chwasty nadal nie wypielone, okna nadal brudne" - i czekała. Czekala cały dzień, a rolety nawet nie drgnęły.

"Samochód stoi przed domem. Muszą być w środku" - pomyślała.

Kiedy słońce zaczęło znikać za dachami, drzwi domu z naprzeciwka otworzyły się. Wyszła z nich sąsiadka z workiem na śmieci w ręce. Eugenia rzuciła się do szafki pod zlewem, chwyciła prawie pusty kosz i szybkim krokiem wyszła przed dom. Wrzucając śmieci patrzyła na sąsiadkę.

"Chuda taka" - pomyślała - "pewnie na jakiejś diecie".

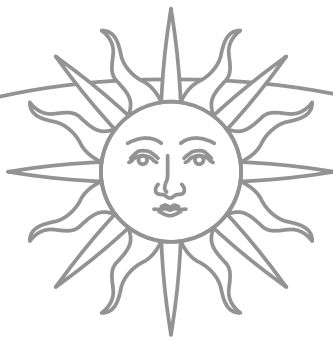
Nagle kobieta spojrzała w stronę Eugenie i kiwnęła w geście powitania.

Kolejne dni wyglądały podobnie. Rolety u sąsiadów cały czas były opuszczone, a oni prawie nie ruszali się z domu. "Dziwaki jakieś, nie mogli normalni ludzie się wprowadzić?" - denerwowała się Eugenia. Tak bardzo chciała zajrzeć do środka, zobaczyć co robią, jakie mają nawyki, poznać ich grzeszki. W końcu postanowiła działać. Upiekła szarlotkę, ubrała się elegancko i stanęła przed drzwiami domu numer trzynaste. Uznała, że najwyższy czas oficjalnie powitać sąsiadów. Zadzwoiła i czekała. Po chwili drzwi uchyliły się. Stanął w nich sąsiad, wysoki, szczupły mężczyzna, z mocno rumianą twarzą. Skrzywił się na widok słońca i schował głębiej w domu.

- Dzień dobry - zaczęła Eugenia - nazywam się Eugenia Kruk. Mieszkam pod dziesiątką. Chciałabym serdecznie powitać państwa na naszej ulicy - wyciągnęła przed siebie ciasto i przestąpiła próg.

- Moja żona nie czuje się najlepiej... - zaczął mężczyzna, ale Eugenia nie pozwoliła mu dokończyć.

- Ja tylko na chwilę - powiedziała, uśmiechając się.

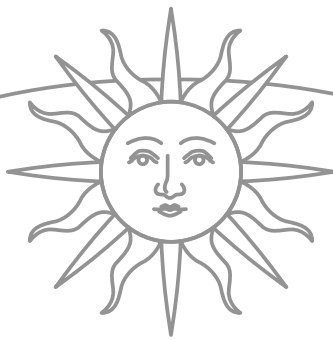


Nie czekając na reakcję mężczyzny, prześlizgnęła się obok niego, weszła do domu i skierowała w stronę kuchni. Chciała postawić gdzieś ciasto, ale patera wypadła jej z rąk i z hukiem rozbiła się o kafelki w kuchni. Przy stole siedziały cztery osoby. Trzy z nich wyglądały, jakby spały. Były gołe od pasa w górę, a w żyły miały wbite igły. Krew z żył płynęła rurkami do dwóch worków. Jedną z rurek miała w ustach kobieta, która kilka dni temu kiwała Eugenii znad kosza ze śmieciami. Twarz miała czerwoną, a zęby ostre, jak szpilki.

– Boże przenajświętszy! – krzyknęła Eugenia. – Co tu się dzieje?!

– No cóż... droga sąsiadko – mężczyzna podszedł do niej od tyłu i wbił jej w szyję igłę – Zapraszamy do stołu.

Eugenia poczuła, jak nogi jej wiotczeją, a po chwili całkowicie straciła przytomność.



KADUK Z GOCKŁAWIA

ANNA GAŚSIOROWSKA, II MIEJSCE

– Ki diabeł! – mruknął Grzesiek, słysząc ciche, lecz natarczywe pukanie.

Wyłączył telewizor, wsunął stopy w znoszone kapcie i poszedł do drzwi. Zerknął przez judasz i odsunął zasuwę. Jeszcze nie zdążył dobrze otworzyć, a przez szparę wcisnęła się głowa Jareczka, chuderławego sąsiada z naprzeciwka.

– Kaśka w domu? – zapytał, próbując zajrzeć do środka.

– Nie, ma drugą zmianę – odparł Grzesiek, otwierając szerzej drzwi.

Jareczek nie wszedł. Rozpiął suwak bluzy i zaprezentował schowaną za pazuchą półlitrówkę.

– Idziesz na jednego? – zapytał. – Stawiam.

– Jak stawiasz, to idę – rzucił Grzesiek. Zauważył, że sąsiad wygląda, jakby coś go gnębiło, ale postanowił nie zadawać żadnych pytań.

Wyszli przed stary, szary budynek przy ulicy Lipowej w Szczecinie. Słońce chowało się już za Zielonym Wzgórzem. Mężczyźni skierowali się w stronę Odry. Pod osłoną gęstych nadrzecznych zarośli mogli w spokoju zrobić flaszkę. Dwie pierwsze kolejki wypili w milczeniu. Przy trzeciej Jareczek przerwał ciszę.

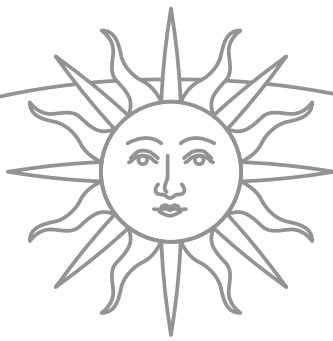
– Ulka chce mnie wywalić z domu – wypalił.

– Co ty pieprzysz?

– To przez tę wiedźmę z parteru.

– Starą Wieśkę?

– No... niech ją diabli – powiedział Jareczek, nalewając następną kolejkę. – Nagadała Ulce, że libację zrobiłem... wiesz,



jak jej nie było w weekend. A Ulka w histerię wpadła. Darła się, że miałem więcej nie pić, że niby jej obiecałem. Spakowała dzieciaki i pojechała do matki. – Jarek spuścił głowę. – Jak wrócą, ma mnie już nie być...

Grzegorz nie wiedział co powiedzieć. Wyciągnął rękę do sąsiada.

– Daj, poleję ci – bąknął.

Jareczek uniósł głowę. Jego oczy miały dziwny wyraz.

– Zabiję tę starą sukę – wycedził. – Przystanie wtrącać się w nie swoje sprawy.
– I dobrze – powiedział Grzesiek, chrząknął i splunął gęstą flegmą. – Już dawno powinniśmy zrobić z nią porządek. Nic tylko knuje i mąci.

Nagle mężczyźni usłyszeli dziwny dźwięk, ni to zwierzęce warczenie, ni to ludzki śmiech. Po plecach obydwu przebiegł dreszcz. Odwrócili się w kierunku, z którego dobiegł odgłos. Niczego nie zauważyli.

– Co to było? – zapytał Jareczek.

– Pies?

– Jaki pies? Ty psa kiedyś słyszałeś?

– To co, jak nie pies?

– Nie wiem, może... – zaczął Jareczek, rozglądając się bacznie i ścisząc głos. – ...Może to...

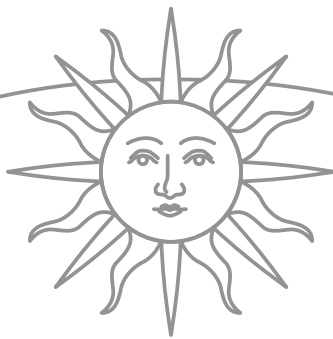
– Ty mi nie wyskakuj znowu z tym demonem – przerwał mu Grzesiek. – Jak mu tam było? Kaduk?

– Ciii. – Jareczek złapał sąsiada za rękaw i przyciągnął do siebie. – Nie mów głośno, bo go przywołasz.

– Stary jesteś, a dalej wierzysz w bajki dla dzieci?

– To nie bajki. Babka mi opowiadała, że ten pogański demon przybył wraz z szabrownikami w czterdziestym piątym. Rabowali i sprzedawali to, co zostało po Niemcach. A demon i jego świta kradli razem z nimi. Podobno zadekował się w pobliżu

dawali to, co zostało po Niemcach. A demon i jego świta kradli razem z nimi. Podobno zadekował się w pobliżu



Wieży Bismarcka i tam gromadził swoje skarby. Szabrownikom nie podobała się konkurencja. Zaczaili się na demona pewnej nocy. Wybili wszystkich jego popieczników, ale jemu samemu udało się uciec. Od tamtego czasu grasuje po Gocławiu, głodny zemsty – perorował Jareczek szeptem. – I dosłownie... pożera ludzi.

- Większej głupoty nie słyszałem – rzucił Grzesiek. – Idę się odlać.
- Tylko uważaj, żeby cię coś nie zżarło – zawołał za nim Jareczek.
- Złego licha nie bierze – odparł sąsiad, śmiejąc się głośno.

Grzegorz wrócił po kilku minutach, ale Jareczka już nie było.

“A to tchórz” – pomyślał.

Miał wrócić do domu, ale jego wzrok padł na butelkę czystej, leżącej w trawie. Zdziwił się, że sąsiad zostawił niedopity trunek. Schylił się, żeby podnieść szkło i wtedy usłyszał dziwny dźwięk, ni to warczenie, ni to śmiech. Podniósł głowę. Na wysokości jego oczu szczyrzyła się szeroka gęba, pełna wielkich, ostrych zębów.

Nie zdążył nawet krzyknąć. Kaduk otworzył paszczę, przegryzł Grzeška na pół i pożarł.

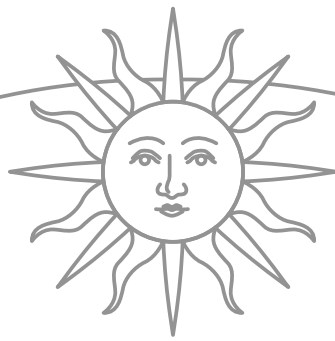
Pani Wiesława z parteru otworzyła szeroko okno. Poprawiła okulary o grubych szklach.

– Mruczuś! Gdzie jesteś? Mruczuś! – zawołała.

“Do licha, gdzie ten zwierzak?”

Już miała zamknąć, kiedy na parapet wskoczył czarny kudłaty stwór.

– No, jesteś – powiedziała, głaszcząc go po łbie. – Głodny, czy znowu jadłeś coś nad rzeką?



NOWE ŻYCIE

AGNIESZKA PAWŁOWSKA, III MIEJSCE

- Idziemy już? – Marcin niecierpliwie szorował czubkiem buta po krawędzi ścieżki, znacząc na podmarzniętej ziemi niewielki ślad półksiężyca.

- Już, już... - mruknęła, wodząc palcami po zimnym kamieniu.

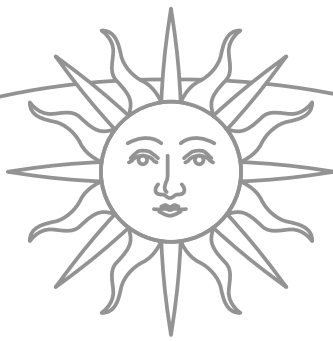
- Co to właściwie jest? Jakiś fragment słupa? Co cię tak ekscytuje? – podszedł niechętnie, by też się przyjrzeć.

- Nie, spójrz, to pień drzewa – dziewczyna wskazała na wyłobienia widoczne na niewysokim, walcowatym kształcie, ustawionym nieco krzywo między płytami – Dąb... Widzisz? Tu ma odcięte fragmenty konarów, a tu wypuścił trzy nowe listki.

- No i..?

- To symbol odrodzenia. Śmierci i nowego życia. Taki sam, tylko znacznie ładniejszy, jest na półtalatrze pogrzebowym Bogusława XIV. Wiesz, ktoś umiera i odradza się na nowo. Albo przychodzi ktoś inny. Nowy liść to nowe życie..., choć poprzedzone śmiercią – Anka rzuciła na lapidarium ostatnie spojrzenie i ruszyła wolno alejką w stronę placu zabaw. Maleńki poniemiecki cmentarzyk na szczecińskim Osowie stanowił już zaledwie nikłe echo dawnego założenia. Kilka popękanych płyt, trochę mniejszych fragmentów i piękna aleja ocieniona wysokimi drzewami, pamiątka dawnej świetności. I oczywiście ten dąb. Zawsze z jakiegoś powodu ją poruszał. Był jakby wiadomością skierowaną do kogoś takiego jak ona. Ktoś mówił w niej o smutku i nadziei. I chciał zostać usłyszany. Była tego pewna. Czuła to.

Marcin tego nie rozumiał. Był praktyczny, racjonalny i tylko z trudem znosił jej fascynację historią, a zwłaszcza takimi jej przejawami.



- Nowe życie... - prychnął pod nosem, przyspieszając kroku – to się prędzej tam pod kamieniami rozwija. Jakies glebojady i inne takie.

Anka nie ciągnęła tematu, nie było sensu. Uliczką pod górę w gęstniejącym mroku szła gromadka dzieci poprzebieranych za wiedźmy, zombie i, nie wiadomo dlaczego, spidermana.

- Zbierają cukierki – wskazała głową – Halloween, no tak. Kiedyś wierzono, że w tym czasie granica między światami jest szczególnie cienka, wiesz... Przebierano się, by nikt się nimi z tych zaświatów nie zainteresował.

- Granice, zaświaty – skrzywił się – daj spokój...

Szedł coraz szybciej, liście szeleściły i chrzęściły przy każdym kroku.

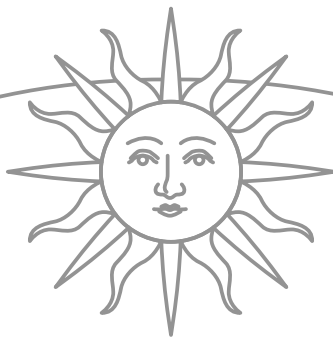
- Chodź szybciej, mam dzisiaj jeszcze projekt do skończenia. Nie mam czasu na głupoty – warknął nie oglądając się na nią. Zgrzytnęła zębami. Po cholere brała go ze sobą?! Obejrzała się. Między drzewami migotały ledwie widoczne światełka zniczy. Widać, że nie tylko ona tu zachodziła.

Owinęła się mocniej chustą i też przyspieszyła, żeby dogonić chłopaka. Lodowate zimno przeniknęło ją dreszczem, jakby ktoś wlał jej szklanekę zimnej wody za kurtkę. Wzdrygnęła się gwałtownie i prawie wpadła na Marcina, który potknął się i zatrzymał niepewnie.

- Mówiłaś coś..?

- Nie – wzruszyła ramionami i zrównała się z nim. Patrzył dookoła siebie nieprzytomnym wzrokiem, a źrenice miał tak rozszerzone, że nie było niemal widać tęczówek.

- Marcin..? – zaniepokoiła się. Nie zareagował. Spojrzał pod nogi, strzepnął gorączkowo ręką, jakby coś odganiał. Oddychał szybko i chrapliwie.



- Marcin! – szarpnęła go za rękaw, coraz bardziej przerażona –
co się dzieje?!

Wciąż jakby jej nie słyszał. Rozglądał się nadal, coraz bardziej gorączkowo. Wreszcie znieruchomiał, utkwivszy wzrok za jej plecami. Wargi mu zadrgały i zbiełały. Potrząsnął głową, jakby w proteście, a wyraz paniki na jego twarzy przejął ją dławiącym lękiem. Powoli odwróciła się, by spojrzeć na to, co on.

Drobiny pyłu cicho sypały się między bruzdami kamiennego dębu. Z szelestem, niczym miniaturowy martwy strumień, spływały, by stworzyć u podstawy maleńki kopczyk. Nad nim, na wątej gałązce, ledwie widocznej w nocnych ciemnościach, jaśniały wyrzeźbione cztery dębowe liście. Jeden z nich, najświeższy, wciąż jakby lekko drżał.



PAPRYKARZ MOCNO SZCZECIŃSKI

TOMASZ DĄBROWSKI, WYRÓŻNIENIE

- Kochanie, mój Ty siłaczu, gdzie jesteś? – westchnęła Monika.

- Już idę, idę. Ech... co wy kobiety zrobiłybyście bez mężczyzn – rzekł, drapiąc się po okazałym brzuchu Roman.

- Przecież robię Twoje ulubione śniadanie, rano poszłam specjalnie po świeże bułki, no i kupiłam paprykarz – wiem, że uwielbiasz go jeść z cebulką, proszę tylko, żebyś... - tutaj przerwał jej poirytowany już konkubent.

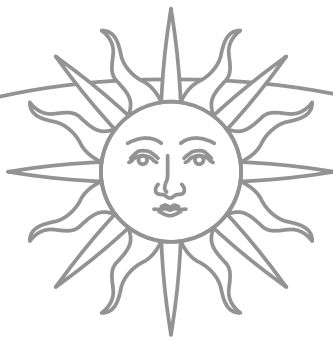
- No dawaj tę puszkę. Nie mam całego dnia. Co ty myślisz, że nie mam nic lepszego do roboty tylko...

- o kurwa – to powiedziawszy, zemdlał i osunął się tłustym cielskiem na podłogę.

Zaskoczona Monika podbiegła natychmiast do swojego ukochanego, który przed upadkiem zrobił minę, jakiej nigdy w życiu nie wiedziała. Przecież jej Roman to największy twardziel, budzi postrach na całym osiedlu. A tu nagle łubudu.

- Może to zawał – jęknęła Monika i zaczęła nerwowo szukać telefonu, gdy jej oczom ukazała się zawartość puszeki, z której wystawał palec.

Komisarz Waldemar właśnie kończył swoją ulubioną kanapkę z Paprykarzem Szczecińskim, siedząc w swojej służbowym samochodzie, który lata świetności miał dawno za sobą.



W Szczecinie na ogół jest bardzo spokojnie i rzadko kiedy jego poranną rutynę coś przerywa. Aż tu nagle, jak nie huknie!

- 313 zgłoś się, 313 zgłoś się – dyspozytorka nie dawała za wygraną.

- Halo, no zgłaszam się – odrzekł komisarz Waldemar, strącając z sumiastego wąsa okruszki chleba – pali się czy co?

- No tak jakby się pali bo... - dyspozytorka wyraźnie chciała z siebie coś wyrzucić – Wiesz co, sam Stary pojawił się w pracy - dodała ściszym głosem.

- Stary, mówisz – to musi być grubsza sprawa. On przecież już jedną nogą na emeryturze i wszystko ma... no sama wiesz gdzie – dodał komisarz Waldemar.

- Tak tak, wiem wiem. Jedź do Śródmieścia, wyślę Ci pinezkę z adresem kamienicy. Tam dowiesz się wszystkiego. I wiesz co, mam dla Ciebie poradę. Lepiej nie jedz śniadania – wtrąciła Dorota i poprawiła okulary.

- Cóż to za afera, nikt nie mówi o co chodzi. Nie jedz śniadania... wiesz co, wsadź sobie te porady w cztery litery. 25 lat pracy policjanta, ja widziałem już wszystko. Pff, ta dzisiejsza młodzież.

- Jak myślisz, jakie zamówienie będziemy mieć w przyszłym tygodniu? - zapytał złowieszczu Markowski

- Według moich estymacji powinno to być...

- Daj spokój z tym bełkotem – nerwowo zareagował Markowski – Ile, pytam, ile plus minus więcej zleceń nam wpadnie?

- 20-30% szefie - powiedział, bojąc się nieco, szef sprzedaży Dobrowolski.



- Haha, haha – cieszył się Markowski, zacierając ręce – Wykończymy ich, umrą i pójdą w niepamięć!

- No widzę, palec w puszcze, ale przecież rozmawiałem z dyrektorem ds. jakości w fabryce Paprykarza Szczecińskiego. Przy tylu kontrolach to niemożliwe, żeby jakiegokolwiek ciała obce, a w dodatku w takim rozmiarze, znalazło się w puszcze – relacjonował Staremu komisarz Waldemar.

- No ale jakoś się to musiało stać i Ty masz na wczoraj dowiedzieć się, kto za tym stoi, tu chodzi o reputację Szczecina! Rozumiesz! – zakończył nerwowo rozmowę Stary.

- Zaraz zaraz, przecież ta puszka wcale nie pochodzi z naszej fabryki – rzekła od niechcienia Ilona, brygadzistka zmiany – wielkie inżynierzy w biurze, a nie wiedzą, że nasze puszkki mają inne tłoczenie. Mała różnica, ale jednak. Te są przecież pasztetowe, no kurde jak nic. Wiem, bo sama pracowałam, ale nie płacili za nadgodziny, no to helloł, Ilonka tak nie pracuje ma się rozumieć.

- Ale, że jak to jest problem, że co?! Ten debil wziął naszą puszkę? Nie widział różnicy? Już ja mu obetnę wszystkie paluchy i zmieję do pasztetów! Jak można być takim imbecylem! Przecież zaraz przyjedzie tu policja i nici z naszego Konsorcjum Pasztetów Wszechpolskich. A już witaliśmy się z gąską, już oczami wyobraźni widziałem, jak ludzie w sklepie biorą do koszyka tylko nasze pasztety, a nie żaden, tfu, Paprykarz Szczeciński. Ale to wygrana bitwa, nie wojna! Już ja się o to postaram! - krzyknął wybity z tropu Markowski i zaczął się pakować, bo wiedział, że już wkrótce to jego biura wkroczy ON...



ZJAWA

AMELIA KORDASZEWSKA, WYRÓŻNIENIE

Usłyszałam zaspany głos Eryka, a zaraz później zobaczyłam go w oknie.

- Ta szyba niedługo poważnie ucierpi przez twoje zamiłowanie do rzucania w nią - burknął zdenerwowany. - Nie umiesz wejść drzwiami?

- Umiem, ale po pierwsze tak jest fajniej, a po drugie zostałam uziemiona i nie chcę kłopotów - z uśmiechem odpowiedziałam. - Dobra, za 5 minut widzę cię przy oknie, weź to co zawsze.

- Co ty znowu wymyśliłaś? - rzucił i oddalił się.

Erykowi nie podobała się moja fascynacja opuszczonymi budynkami, ale byliśmy przecież przyjaciółmi, więc znosił to, mimo że panicznie boi się takich miejsc.

Trochę się rozmyślałam gdy poczułam, że coś uderzyło mnie w głowę. Spojrzałam spod byka na bruneta.

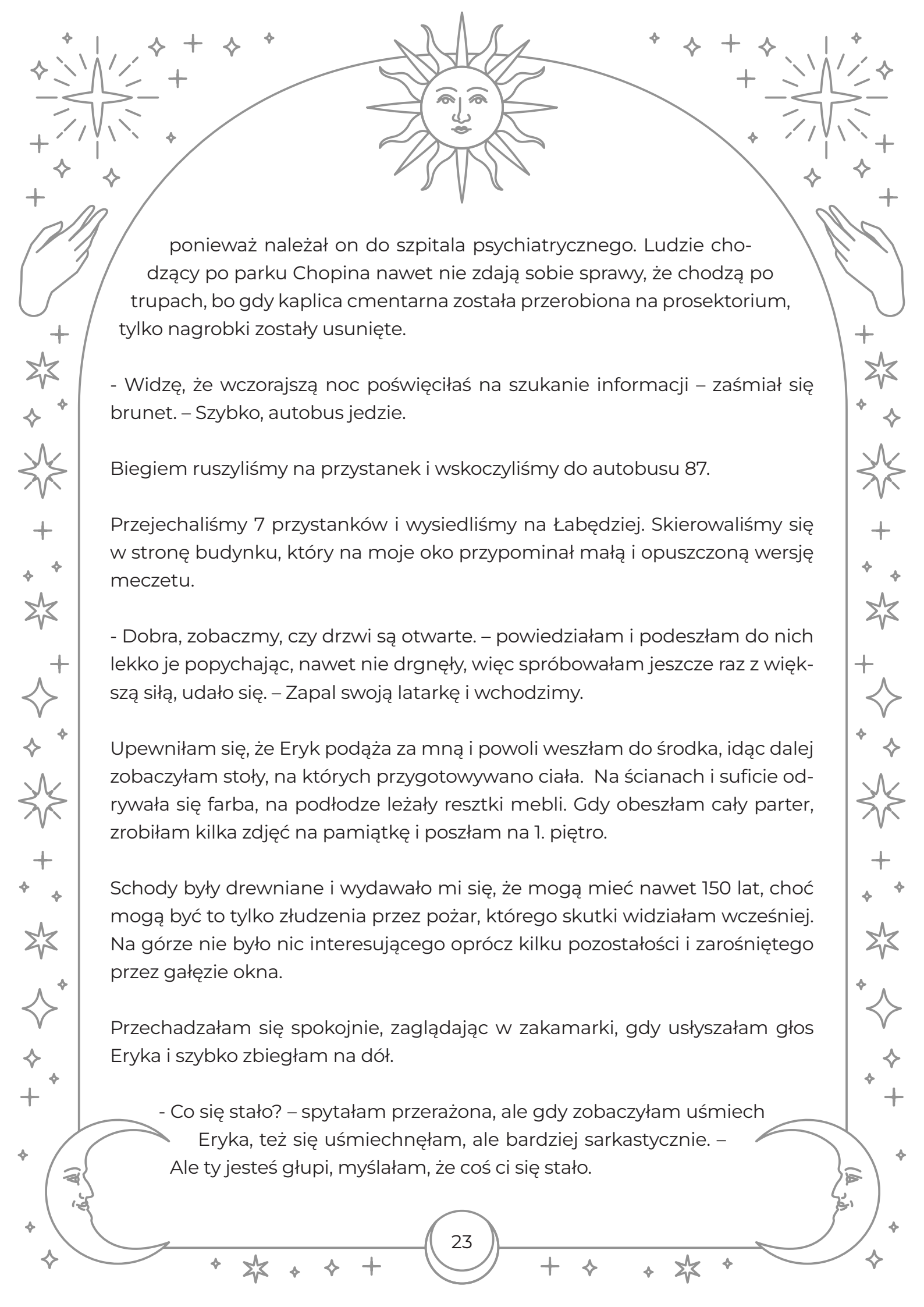
- Podaj linę! - krzyknął.

Wyjęłam przedmiot i rzuciłam go chłopakowi.

Gdy w końcu wygramolił się z okna i zeskoczył na trawę, ruszyłam w wybranym kierunku.

- Maja, gdzie my znowu idziemy? - spytał Eryk. - I dlaczego zawsze to ja muszę z tobą wszędzie chodzić?

- Idziemy do opuszczonego prosektorium, które przed 1960 rokiem było kaplicą cmentarną, ale nie zwykłego cmentarza,



ponieważ należał on do szpitala psychiatrycznego. Ludzie chodzący po parku Chopina nawet nie zdają sobie sprawy, że chodzą po trupach, bo gdy kaplica cmentarna została przerobiona na prosektorium, tylko nagrobki zostały usunięte.

- Widzę, że wczorajszą noc poświęciłaś na szukanie informacji – zaśmiał się brunet. – Szybko, autobus jedzie.

Biegiem ruszyliśmy na przystanek i wskoczyliśmy do autobusu 87.

Przejechaliśmy 7 przystanków i wysiedliśmy na Łabędziej. Skierowaliśmy się w stronę budynku, który na moje oko przypominał małą i opuszczoną wersję meczetu.

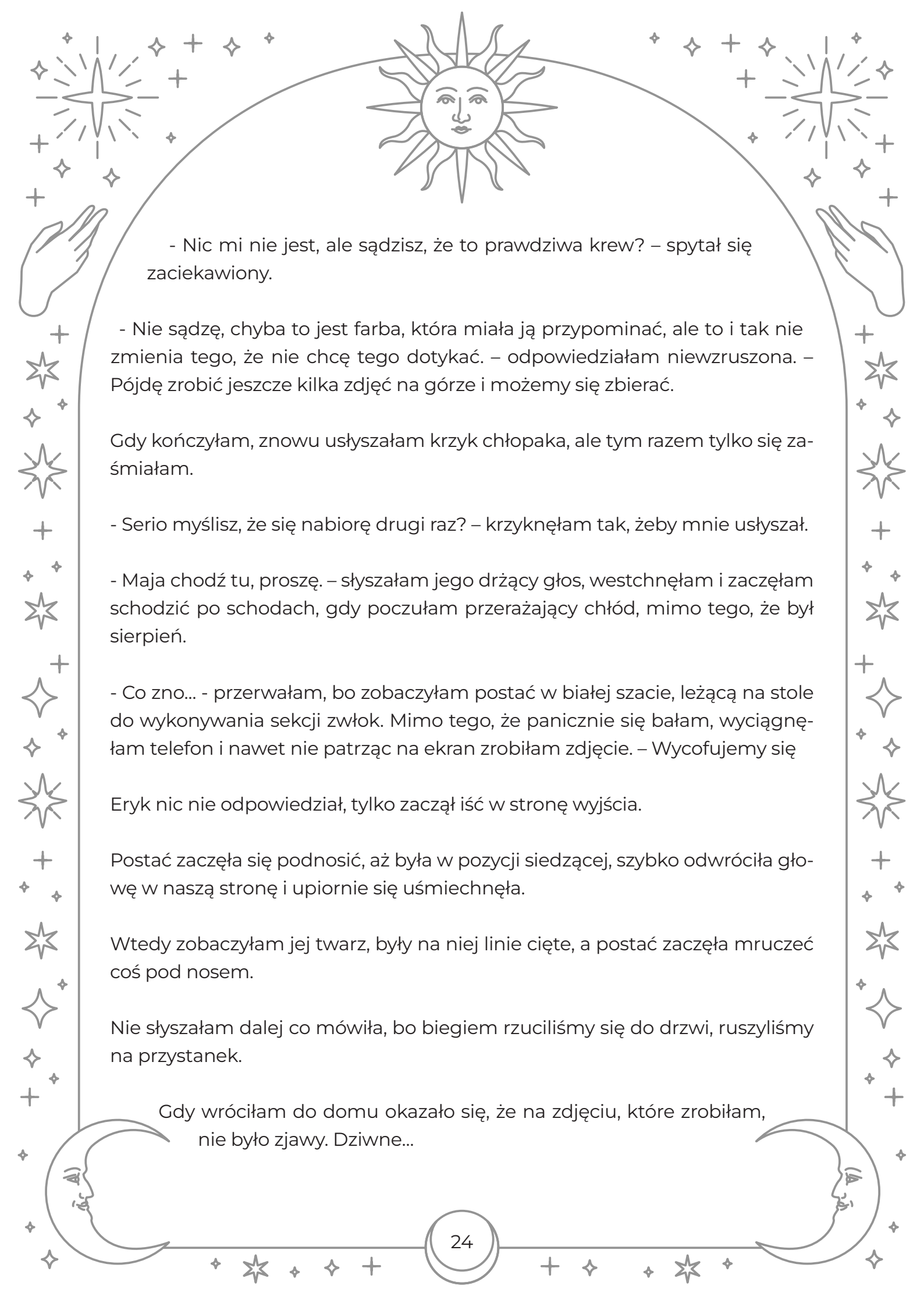
- Dobra, zobaczymy, czy drzwi są otwarte. – powiedziałam i podeszłam do nich lekko je popychając, nawet nie drgnęły, więc spróbowałam jeszcze raz z większą siłą, udało się. – Zapal swoją latarkę i wchodzimy.

Upewniłam się, że Eryk podąża za mną i powoli weszłam do środka, idąc dalej zobaczyłam stoły, na których przygotowywano ciała. Na ścianach i suficie odrywała się farba, na podłodze leżały resztki mebli. Gdy obeszłam cały parter, zrobiłam kilka zdjęć na pamiątkę i poszłam na 1. piętro.

Schody były drewniane i wydawało mi się, że mogą mieć nawet 150 lat, choć mogą być to tylko złudzenia przez pożar, którego skutki widziałam wcześniej. Na górze nie było nic interesującego oprócz kilku pozostałości i zarośniętego przez gałęzie okna.

Przechadzałam się spokojnie, zaglądając w zakamarki, gdy usłyszałam głos Eryka i szybko zbiegłam na dół.

- Co się stało? – spytałam przerażona, ale gdy zobaczyłam uśmiech Eryka, też się uśmiechnęłam, ale bardziej sarkastycznie. – Ale ty jesteś głupi, myślałam, że coś ci się stało.



- Nic mi nie jest, ale sądzisz, że to prawdziwa krew? – spytał się zaciekawiony.

- Nie sądzę, chyba to jest farba, która miała ją przypominać, ale to i tak nie zmienia tego, że nie chcę tego dotykać. – odpowiedziałam niewzruszona. – Pójdę zrobić jeszcze kilka zdjęć na górze i możemy się zbierać.

Gdy kończyłam, znowu usłyszałam krzyk chłopaka, ale tym razem tylko się zaśmiałam.

- Serio myślisz, że się nabiorę drugi raz? – krzyknęłam tak, żeby mnie usłyszał.

- Maja chodź tu, proszę. – słyszałam jego drżący głos, westchnęłam i zaczęłam schodzić po schodach, gdy poczułam przerażający chłód, mimo tego, że był sierpień.

- Co zno... - przerwałam, bo zobaczyłam postać w białej szacie, leżącą na stole do wykonywania sekcji zwłok. Mimo tego, że panicznie się bałam, wyciągnęłam telefon i nawet nie patrząc na ekran zrobiłam zdjęcie. – Wycofujemy się

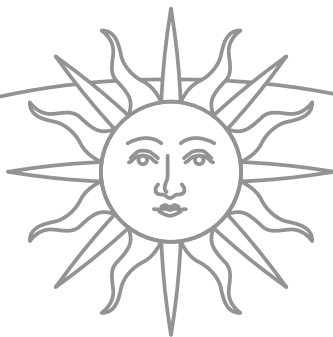
Eryk nic nie odpowiedział, tylko zaczął iść w stronę wyjścia.

Postać zaczęła się podnosić, aż była w pozycji siedzącej, szybko odwróciła głowę w naszą stronę i upiornie się uśmiechnęła.

Wtedy zobaczyłam jej twarz, były na niej linie cięte, a postać zaczęła mruczeć coś pod nosem.

Nie słyszałam dalej co mówiła, bo biegiem rzuciliśmy się do drzwi, ruszyliśmy na przystanek.

Gdy wróciłam do domu okazało się, że na zdjęciu, które zrobiłam, nie było zjawy. Dziwne...



KAMIEŃ W WODĘ

ANNA ZBOROWSKA, WYRÓŻNIENIE

Spodobała mu się od pierwszych zajęć na studiach. Była jedną z tych delikatnych kobiet, które ubierają się z pozorną niedbałością, ale zawsze wyglądają elegancko. Jej długie nogi w przezroczystych rajstopach poruszały się pod ławką, gdy profesor geologii, nazywany „Skałofilem”, podnosił na wysokość oczu kolejne minerały i je lizał. Karola brzydziły te pokazy, jednak dziewczyna patrzyła z fascynacją. „Kamienie to sól ziemi” – podkreśliła zdanie w zeszycie i wsunęła książki do torby, a on podążył za nią z palcami zaciśniętymi na kamieniu. Wyszli z Wydziału Nauk Ścisłych i Przyrodniczych US przez ulicę Mickiewicza.

Zaraz ją dopadnie. Dwa kroki. Niemal zrównali się na Niedziałkowskiego przy szklano-aluminiowej fasadzie wieżowca Ośrodka Telewizji Polskiej.

Dziewczyna zaczęła się odwracać. Musiał działać szybko. Gwałtowny ruch ręki i zamach...


Uniósł dłoń. W dwóch palcach trzymał kamień. Kupił go na Manhattanie.

– Podpowiesz, co to? – spytał. – Chyba się znasz.

Uśmiechnęła się.

– To nie ametyst – rzuciła – ale galena też nie. Ładny blask. Może geoda kwarcowa? Tak, to jest to. Z domieszką metalu. Mogę? – Dotknęła nierówności głazu czubkiem języka, opuszczając przy tym powieki. Jej oczy skojarzyły mu się ze ściętym białkiem. Mętne.

Nie wiedział, w jaki sposób znaleźli się w mieszkaniu przy Storrady, na skrzypiącej kanapie z popękaną sztuczną skórą.



Włosy miała tak jasne, że zdawały się siwe jak u staruszki. Ciało chude, rozjarzone bielą w ciemności. Tyle zdążył zapamiętać, nim poczuł silny cios w tył głowy.

Gdy się obudził, otaczała go ciemność. Pomyślał, że kamienie są wszędzie: łypią na niego twardymi oczkami z ceglanej, obdartej ściany. Kamienie usuwają mu się spod stóp, gdy chwiejąc się, idzie do łazienki. Ciężą mu w żołądku. Zatrzymują się w przelyku. Wpadają do wody z plaśnięciem. Zwymiotował, a kroki dziewczyny podążającej za nim przypominały łopotanie skał zrzuconych ze szczytu gór. Dźwięki docierały do niego podkręcone echem i przytłumione jak w jaskini: „Juszzz dobrze?”

Nie odpowiedział. Pod powiekami widział żłobioną warstwę wapnia. Warstwy piaskowca. Ostre krawędzie nadmorskich głazów.

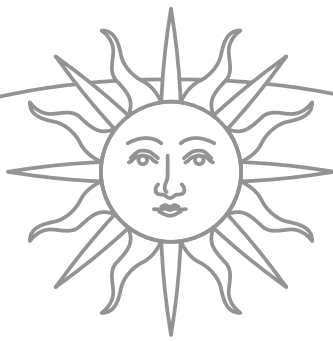
W odbiciu kafelków dojrzał własną głowę, która napuchła jak balon wypełniony helem. Miał gładką, jednolitą, białawą skórę. Twardą. Bez przebarwień i zmarszczek przy oczach. Zrozumiał, czemu źle słyszał. Jego uszy zanikały. Włosy wypadały garściami, rozsypały się na podłodze. Ciało bolało. Ściągną i kości stapiały się w ciężką masę z gęstą krwią.

Zasypiał i budził się. Śnił o diabłach tańczących na jego grobie, które zanosiły się śmiechem, że wszystko kończy się na kamieniu, tym jednym kamieniu. Z jego twarzy odpłynęły kolejne bruzdy, a on sam stał się gładszy, bardziej śliski, obły. I mniejszy. Nie mógł otworzyć ust.

Gdy znów odzyskał przytomność, nie zobaczył dziewczyny. Dojrzał za to własne odbicie. Chciał płakać, ale w jego oczach nie było łez.

Kończyny niemal zupełnie zostały wchłonięte. Mimo to zebrał resztę sił, jaka mu pozostała i zaczął czołgać się w stronę drzwi. Piach powstaje w wyniku erozji głazów. Kamienie to podstawa ekosystemu.

Wydostanie się. Zoperują go. Na pewno da się coś zrobić.



Współczesna medycyna...

Wtedy usłyszał za sobą kroki – delikatne brzdąkanie, przypominające ocierające się o siebie krzemienie. Przekrzywił głowę, bo tyle umożliwiała częściowo unieruchomiona szyja.

Oczy dziewczyny nie były już blade. Wydawały się żywotne, lśniące. Położyła na Karolu dłonie, przesunęła nimi po powierzchni, znajdując naturalne wgłębienia i występy.

Gdy przeszedł transformację, polizała go – jej ulubiona metoda rozpoznawania minerałów. Geoda z domieszką miedzi? Metalu?

– Pamiątka ze Szczecina – rzuciła, a każdy dźwięk docierał do Karola jak przez watę.

Na dębowej półce znajdowała się imponująca kolekcja: kwarcy, jaspisy, okrucy granitu, róże pustyni. Piękne agaty, z których słynie Pogórze Kaczanowskie, miały prążkowania. Amonity – żebrowania i spirale. Ametysty występujące w Sudetach były gładkie i chłodne. Położyła go obok innych. Był chropowaty i lśniący.

KONKURS GRAFICZNY





GDY NIKT NIE SPOGLĄDA NA WZGÓRZE TRYGLAWA

I MIEJSCE - BARBARA CHEŁSTOWSKA



DŹWIGOZMARŁY

II MIEJSCE - TOMASZ PANEK



PLAC ORKA

III MIEJSCE - MAJA ŻĄDŁOWSKA



Znalazłam ten list koto
 Baszty Siedmicy Ptarmicy
 w domu 13.11.2022r.
 Wyszłam na własny koszt.
 Wam

ANNA KOWALSKA
 KRAKOWSKA 8
 BYDGOSZCZ

SZCZECIN,
 31.10.2022r.

KOCHANA MAMO!

PRZYSYŁAM CI ZDJĘCIE SPOD BASZTY
 SIĘDMIU PTARMICY. SZCZECIN JEST BARDZO
 PIĘKNYM MIASTEM I WODCIE, ALE MAŁ
 TAKIE DŁUGIE WRAŻENIE, ŻE KTOŚ CIĄGLE
 ZA MNĄ CHODZI... WIEM, TO ŚPIESZNE.
 WRACAŁ JUŻ ZA KILKA DNI.

TWOJ KOCZĄCY
 SYN

SELFIE Z DUCHEM

WYRÓŻNIENIE - IGOR PAWŁOWSKI

GRATULUJEMY ZWYCIĘZCOM!


CHOWANIEC


STOWARZYSZENIE KULTURALNO EDUKACYJNE

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU

 facebook.com/stowarzyszeniechowaniec

 www.chowaniec.org

 stowarzyszenie.chowaniec@gmail.com

 youtube.com